

## Historia pisana sercem

Zanim przejdę do mej opowieści najpierw kilka słów o sobie. Mam 26 lat, jestem osobą niepełnosprawną, od szóstego roku życia choruję na nieuleczalną chorobę, która powoli paraliżuje moje ciało. Od sześciu lat poruszam się na wózku inwalidzkim, ponieważ moja choroba rozwinęła się na tyle, że unieruchomiła moje nogi. Co roku staram się wyjeżdżać na kolonie lub wczasy, aby zmienić trochę klimat i otoczenie. Historia, którą teraz opowiem wydarzyła się właśnie na jednej z takich kolonii.

Wszystko zaczęło się w 1995 roku. Latem udało mi się "załapać" na kolonie do miejscowości Skoki leżącej w pobliżu Wągrowca - jednej z najbardziej znanych w Wielkopolsce miejscowości wypoczynkowych dla osób niepełnosprawnych. Kolonie miałem w terminie od 18-tego lipca do 1-go sierpnia. Jechałem na nie z mieszanymi uczuciami, a nawet z lekką obawą, ponieważ to miały być moje pierwsze kolonie spędzone na wózku inwalidzkim. Jednak moje obawy okazały się bezpodstawne, gdyż jeszcze nigdy nie przeżyłem takich wspaniałych wakacji. Ponieważ nie wytrzymałbym całej drogi w autokarze - rodzice zawieźli mnie do Ośrodka w Skokach naszym samochodem. Po drodze zatrzymaliśmy się na przydrożnym parkingu na obiad, więc do Ośrodka zajechaliśmy z lekkim opóźnieniem. Reszta kolonii była na obiedzie, a ja wykorzystałem ten czas aby się trochę rozejrzeć po Ośrodku. Pierwsze wrażenie było bardzo pozytywne. Po obiedzie zaczęły się sprawy organizacyjne, zakwaterowanie w pokojach i pierwsze nieśmiałe próby poznawania się nawzajem. Później mieliśmy zebranie, na którym mieliśmy poznać nasze opiekunki i być porozdzielani na grupy. Już od pierwszej chwili tego zebrania nie mogłem oderwać wzroku od jednej z opiekunek. Była taka śliczna, że sobie pomyślałem: "Nawet Bóg się nami opiekuje przysyłając tutaj jednego ze swoich aniołów". Marzyłem o tym aby zaopiekowała się moją osobą, lecz z powodu mojej ogromnej nieśmiałości nie miałem odwagi ją o to poprosić. Lecz w duchu błagałem los aby choć raz był dla mnie przychylny. I oto stał się cud! Los spojrzął na mnie łaskawym okiem i wysłuchał moich cichych błagań. Dostałem się pod opiekuńcze skrzydła mojego cudownego anioła. Miała na imię Agnieszka, była rok młodsza ode mnie i była najcudowniejszą opiekunką, jaką kiedykolwiek miałem. Łagodna, uprzejma, delikatna, niewiarygodnie piękna i opiekująca się mną "sercem i duszą". Nic więc dziwnego, że pokochałem ją od pierwszej chwili. Bo tylko człowiek o kamiennym sercu nie pokochałby takiej prześlicznej istoty. Po raz pierwszy w moim życiu byłem zakochany i po raz pierwszy byłem naprawdę szczęśliwy. Lecz nigdy nie miałem odwagi wyznać Agnieszce mojej miłości. Trochę bałem się jej reakcji, a poza tym miałem takie dziwne odczucie, że nie mam prawa pokochać takiej bogini. Ja - zwykły, szary (i powoli umierający na nieuleczalną chorobę) człowieczek nie powinienem sięgać po najjaśniejszą gwiazdę na niebie. Dlatego nigdy nie poruszałem tematu mojej miłości do Agnieszki. A Agnieszka również niczego nie zauważyła w moim zachowaniu, ponieważ w jej obecności starałem się zachowywać normalnie (choć czasami moje serce krzyczało z całych sił: "Kocham!!!").

Dwa tygodnie kolonii minęły jak z bicza strzelił. Ledwie człowiek przyjechał, a tu już trzeba było powoli się pakować do wyjazdu. Samochodem przyjechała po mnie moja mama. Usadawiłem się w samochodzie, mama poszła do pokoju po moje rzeczy, a ja miałem kilka minut aby pożegnać się z Agnieszką. Czułem się jakby ktoś serce ścisnął mi w imadle, ogarnął mnie ogromny smutek, a w oczach błysnęły mi łzy. Chciałem Agnieszce powiedzieć o tym co się dzieje w moim sercu, lecz znów to odczucie, że nie mam prawa... Wymieniliśmy się adresami i obiecałem, że będę do niej pisał. Poprosiłem ją o jakiś osobisty drobiazg na pamiątkę. Zdjęła wtedy kolorową gumkę z włosów i wręczyła mi ze słowami: "Jakie to romantyczne". Serce mi się krajało z bólu a łzy tak cisnęły mi się do oczu, że z ledwością je powstrzymałem. Przyszła mama z moim bagażem, wsiadła do samochodu i... odjazd. Trzymając w ręku pamiątkę od Agnieszki czułem jak łzy płyną mi po twarzy, pomyślałem sobie, że teraz już nie muszę ich powstrzymywać i rozplakałem się jak małe dziecko. Płakałem tak aż do samego domu. Moja tęsknota za Agnieszką była ogromna. Pisaliśmy do siebie listy i w końcu zebrałem się na odwagę i w jednym z moich listów opisałem Agnieszce moją miłość do niej. Po tym liście przestała do mnie pisać. Załamałem się kompletnie i "zamknąłem się w sobie".

Minął rok. W grudniu 1996 roku spadło na mnie kolejne nieszczęście: mój ojciec zginął w wypadku samochodowym. I jakby na złość mojemu przeklętemu losowi otrzymałem kartkę z życzeniami świątecznymi od Agnieszki. Ta kartka była dla mnie jak promień słońca na pochmurnym niebie. Na krawędzi załamania nerwowego poprosiłem ją aby nie zostawiała mnie samego, lecz znów nie otrzymałem odpowiedzi na mój list. Mijały kolejne miesiące, lecz nigdy nie mogłem zapomnieć o mojej ukochanej. W ubiegłym roku przyszło mi na myśl, że skoro Agnieszka wtedy wysłała do mnie kartkę na święta, to widocznie nie zapomniała o mnie i chyba nie jest na mnie zła za te moje listy. Pomyślałem także, że teraz mógłbym ja wysłać do niej życzenia świąteczne. Oprócz życzeń napisałem do niej krótki list, w którym przeprosiłem ją za moje listy. Po kilku dniach otrzymałem od niej odpowiedź. Nie była na mnie wcale zła, również nie zapomniała o mnie. Mój list bardzo ją zaskoczył, ale zarazem ucieszył. Poprosiłem ją aby wysłała mi swoje zdjęcie. Otrzymałem je w kolejnym liście. Spojrzałem na jej cudowną twarz, zrobiło mi się gorąco w sercu i wiedziałem, że nadal ją kocham do szaleństwa. W tym samym liście na kopercie napisany był fragment pewnego wierszyka, a w liście znalazłem wyjaśnienie, że kolejne fragmenty tego wierszyka będziemy pisać w następnych listach. Wiadomość ta tak bardzo mnie ucieszyła, że z radości łzy popłynęły mi po twarzy. A jednak wszystko mi wybaczyła skoro chce ze mną dalej się przyjaźnić. Jednak nauczony poprzednim doświadczeniem tym razem postanowiłem nic jej nie pisać o mojej miłości do niej. Lecz jak długo mogę ten fakt ukrywać przed Agnieszką? Już teraz czuję się nieswojo ukrywając coś przed nią. Jest dla mnie taką wspaniałą przyjaciółką, mogę się jej zwierzyć ze wszystkich moich smutków, radości i kłopotów. Piszę jej dosłownie o każdym dniu mojego życia, zna moje największe sekrety, moje myśli - z wyjątkiem mego największego sekretu. Tego, że kocham ją "ciałem i duszą". Napisałem do niej list, w którym opisałem jej wszystko to, co się dzieje w moim sercu, lecz czy powinienem go do niej wysłać? Czy tym razem nie stracę jej na zawsze? A może jednak szczęście uśmiechnie się do mnie? Może moja miłość spotka się z zrozumieniem i zostanie odwzajemniona? Tylko moja ukochana Agnieszka zna odpowiedź na te pytania.